

334417

1927/28

RAQUEL MELLER

JAKO

CARMEN

DYREKCJA TEATRU
„BAGATELA”

REŻYSEROWAŁ
JACQUES FEYDER



Własność firmy

LUX

Warszawa

Janina

24

CARMEN

Realizacja J. Feydera, według noweli Prospera Mérimée. Wytwórnia „Albatros” Daryś. Własność Spółki akcyjnej „LUX”, Warszawa, ul. Jasna L. 24

SPIS OSÓB:

RACQUEL MELLER : Carmen
LOUIS LERCH : Don José
GASTON MODOT : Garcia, zw. „Kosym”
VICTOR VINA : Le Dancaire
JEAN MURAT : Officer
CHARLES BARROIS : Lillas Pastie
G. DE XANDBAL : Lucas torcedor
Guérin-Catelain : Pułkownik

STRESZCZENIE

Lekkomyślny i burzliwy junak, don José, posprzeczawszy się ze swym partnerem w czasie gry w „pelote”, uciekł z domu i zaciągnął się do pułku dragonów. W owym czasie (1830 r.) w górach i wawozach Andaluzji kryły się bandy przemytników pod wodzą niejakiego Dancaire'a; składały się one przeważnie z półdzikich cyganów. W jednej z tych band Garcia, zwany „Kosym” i Carmen, jego kochanka, tworzyli zaiste osobliwą parę: on, odpychający swym potwornym wyglądem, ona zaś piękna i reżolutna dziewczyna z Sewilli. Posługiwano się nią zażwyczaj dla



Don José (Louis Lerch)



Garcia (Gaston Modot)



Dancaire (Victor Vina)



Officer (Jean Murat)

szpiegowania policji; w tym też charakterze zajęta była Carmen, jako robotnica, w fabryce cygar. Pewnego dnia Carmen wszczęła kłótnię, a potem bójkę z inną robotnicą; w zamieszaniu ktoś dał znać władzom wojskowym. Dyżurny oficer delegował wachmistrza i dwóch dragonów, aby wdrożyli porządek. Wachmistrem był don José — i w ten sposób zapoznał się z Carmeną.

Od pierwszego spojrzenia młodzieńiec znalazł się pod urokiem ślicznej dziewczyny. Ta ostatnia skorzystała z tej okoliczności, aby wymknąć się patrolowi, który ją aresztował; za to niedbalstwo don José został skazany na areszt, następnie zaś zdegradowany. Był to jego pierwszy krok ku zgubie; niebawem nastąpił drugi. Spotkawszy swoją uwielbianą Carmenę w szynku w towarzystwie oficera swego pułku, gwałtowny i zazdrosny José wpłatał się w pojedynek, w którym zabił przeciwnika, ale i sam odniósł poważną ranę.

Odtąd stał się mordercą i dezertorem, wyjętym z pod prawa. Zresztą, nic

go już nie obchodził, prócz ukochanej nad życie Carmeny. Ta ostatnia namawia go, aby uciekł z nią w góry i przystał do bandy przemytników. Rozpoczęło się dla obojga życie, pełne przygód i niebezpieczeństw; byli razem, szczęście możeby uśmiechnęło się im, gdyby nie gwałtowny, dumny charakter Carmeny i despotyczna, ślepa zazdrość mężczyzny.

Kiedy pewnego dnia Carmen, odświętnie ubrana, udała się do miasta na walkę byków z udziałem słynnego toreadora Łukasza, don José, lekceważąc sobie niebezpieczeństwo, jakie mu groziło ze strony policji, pośpieszył tam również. Zmienna i kapryśna dziewczyna upodobała sobie pięknego toreadora, ale los był i tym razem łaskawy dla don José; Łukasz ginie pod raciami rozjuszonego byka. Don José, w zamieszaniu, usiłował skłonić Carmenę do powrotu, ale dumna dziewczyna odparła, patrząc mu śmiało w oczy:

— Odejdź odemnie! Ja cię już nie kocham!

W szale rozpacz i wściekłość José dobył noża i zabił niewiastę, poczem sam oddał się w ręce sprawiedliwości. Tak skończyła się miłość obojga, opisana w słynnej noweli Prospera Mérimée i wiernie odtworzona na ekranie przez znakomitego reżysera J. Feydera, twórcę pamiętnej „Atlantydy”.

*



BIBLIOTEKA
1937
MST WARSZAWY



GŁOSY PRASY EUROPEJSKIEJ

Cinea (Paryż):

Dopiero wszechmocne kino odsłania prawdziwą „Carmen” na tle krajobrazów, opisanych przez Prospera Mérimée. Albowiem tylko kino ma przywilej dowolnego operowania w czasie i w przestrzeni, co potęguje złudzenie prawdy życiowej o wiele silniejsze, niż w lekturze lub na scenie.

Miejscowości, wybrane przez realizatora dla zdjęć filmowych, są doprawdy frapujące. Widz odkrywa tam wybitne cechy andaluzyjskiej przyrody, tworzącej jak gdyby dalszy ciąg górskich pejzaży afrykańskich.

Cinea Nr. 73.

Comoedia (Paryż):

Spodziewaliśmy się pięknego filmu, albowiem nazwisko J. Feydera jest dostateczną rękojmią wartości. I nie zawiedliśmy się, raczej przeciwnie: film wypadł nadspodziewanie pod każdym względem.

Realizator odtworzył ściśle i skrupulatnie słynną powieść Prospera Mérimée, ilustrując ją tak, jak nigdy nie była i nie będzie.

„Carmen” jest chlubą sztuki filmowej francuskiej; J. Feyder dał w niej miarę swego talentu, Raquel Meller dała więcej, bo całą swą duszę. Wielka artystka zdobyła się tu na kreację skupioną, pełną wewnętrznej siły i zdumiewającej prawdy. Jej śmiech w ostatnim akcie ma akcent prostoty i realizmu, przejmującego dreszczem. Młody Louis Lerch, jako don Jose, jest rewelacją:

ekran pozyskał w nim amanta, jakiego dotąd nie posiadał. Wywiązał się on cudownie z olbrzymiej i odpowiedzialnej roli. Co za artyzm w odcieniach tej kreacji!

J. L. Croze

La Liberté (Paryż):

P. Jacques Feyder, któremu sztuka filmowa zawdzięcza szereg wybitnych obrazów, odnoszących trwałe sukcesy, dowiódł nowym swoim utworem p. t. „Carmen”, że jest mistrzem w swoim fachu.

Któż lepiej i trafniej od Raquel Meller mógłby odebrać i wykonać rolę głównej bohaterki? W każdym calu jest ona cyganką, dziką, kłiwą, namiętną i zalotną; dla takich kobiet kochanek waży się na

najstraszniejsze zbrodnie. Żadnej przesady w jej grze, która odznacza się nadzwyczajną prostotą nawet w najdramatyczniejszych momentach. I to właśnie potęguje wrażenie istotnie niezapomniane, jakie wywiera jej gra.

P. Lerch stworzył w roli dona Jose, kreację wcale niezwykłą, która stawia go od razu w pierwszym rzędzie naszych artystów filmowych. P. Gaston Modot odznaczył się w charakterystycznej roli „Kosego”.

Wszyscy wykonawcy stanęli zresztą na wysokości swego zadania.

„Ruf” (Berlin):

Niesposób zastanawiać się nad oddzieleniem scenami, niepodobna pisać o grze poszczególnych artystów. Tę cudną „Carmen” trzeba podziwiać i kochać w całości. Mówić o niej, to znaczy mówić o reżyserze, Jakóbie Feyder, albowiem jego wyjątkową zasługą jest ten zdumiewający film. Każdy metr taśmy znaczący jest niejako jego lwim pazurem.

Lalki nawet nie spostrzeże, jak szczerliwie i trafnie dokonane zostało każde zdjęcie i jak zadziwiająco naturalnie i plastycznie wypadł każdy gest aktorów. Ocenic to może tylko wytrawny znawca.

Feyder nie cierpi pozy, ani teatralności. Rozbiera on swoją „Carmen” z banalnych efektów, uprawianych przez amerykańskich i niemieckich filmowców. Rozprasza i przepędza teatralne konwenanse i operowe reminiscencje. Rzuca na e-

kran płaty istotnej, drgającej namiętnościami, prawdy życiowej. — Kto go świetnie zrozumiał i myśli jego w ciału przyoblekł — to niezrównana Raquel Meller. Jej Carmen nie oszalała ani temperamentem, ani demonizmem. Zato jest zachwycająco prawdziwa, żywa, ognista i naturalna, a żaden z jej gestów nie jest fałszywy i nadmierny, lub niedociągnięty. Są w obrazie Feydera momenty porywające, sceny, które zapierają dech w piersiach: dwa pojedynki na śmierć i życie, obława na przemytników, walka byków, kiedy szal tłumów hiszpańskich udziela się widzom... Aby jednako objąć i ocenić wszystkie wartości tego zdumiewającego filmu, trzeba go oglądać trzy i cztery razy.

G. G.

